

Szukanie pretekstu

10 kwietnia 2012

Przed trzecią rundą rokowań nuklearnych z Persami nadal brak dowodów, że kręcą oni uran na bombę. Ale parcie USraela do wojny trwa.

Obserwatorzy z całego świata znów patrzą w stronę Stambułu, gdzie w sobotę, 14 kwietnia rozpocznie się kolejna trzecia runda rozmów pomiędzy Grupą P5+1 (USA, Wielka Brytania, Francja, Rosja, Chiny + Niemcy) a Iranem w sprawie irańskiego programu nuklearnego. Poprzednie rundy odbyły się w Genewie (2010) i Stambule (2011), a obecna ma mieć swój dalszy ciąg (II etap) w Bagdadzie, w terminie, który obie strony podadzą pod koniec spotkania nad Bosforem. Jak dotąd Iran trzyma się mocno: nie zgodził się na żadne warunki wstępne przed rozmowami i zapowiedział, że jest otwarty do rozmów na ogólnych zasadach, ale nie ma najmniejszego zamiaru rezygnować ze swych praw w zakresie technologii nuklearnych dla celów pokojowych, jakie mu przysługują z racji podpisania Traktatu o Nierozprzestrzenianiu Broni Jądrowej oraz jako członkowi Międzynarodowej Agencji Energii Atomowej (MAEA).

Zachód, a w szczególności Stany Zjednoczone i Izrael, uparcie twierdzą, że ukrytym celem irańskiego programu nuklearnego jest uzyskanie własnej bomby atomowej, choć mimo wieloletnich inspekcji i działań wywiadowczych nie udało się jak dotąd zdobyć na to dowodów. Szuka się ich szczególnie zawzięcie przynajmniej od trzech lat, kiedy to USA umieściły nad Iranem specjalnego ("dedykowanego") satelitę szpiegowskiego, a następnie posłały nad Iran setki dronów, tj. bezzałogowych samolotów i samolocików z kamerami. Jednakże również i najnowszy raport amerykańskiego wywiadu nt. Iranu, omówiony w „Washington Post” z 9 kwietnia (artykuł: „US intelligence gains seen as boost to confidence”) nie daje żadnych podstaw do twierdzenia, że Iran zmierza do produkcji bomby atomowej. Artykuł ujawnia ogrom podjętego przez wywiad USA wysiłku i

wiele ciekawych szczegółów, jak m.in. zwiększenie liczby personelu CIA obsługującego tzw. kierunek irański „z kilkudziesięciu do wieluset” w okresie prezydentury Baracka Obamy. Jednakże zamiast otwarcie przyznać, że dowodów nie ma, artykuł chwali techniczną jakość bezzałogowych samolotów i latawców szpiegowskich nad Iranem, niewykrywalnych dla irańskiej obrony przeciwlotniczej, które odbywają setki zaprogramowanych lotów zwiadowczych nad dziesiątkami podejrzanych miejsc w Iranie, co zdaniem gazety „utwierdza Biały Dom w przekonaniu, że jest on w posiadaniu systemu wczesnego ostrzegania przed jakimkolwiek krokiem Iranu w kierunku broni atomowej”. Chociaż logicznie stanowi to potwierdzenie tego, co Iran twierdzi od wielu lat, to gazeta przyznaje, że wywiad USA ogromnie zwiększył działalność szpiegowską w Iranie i nad Iranem najpierw od roku 2007, a potem jeszcze bardziej począwszy od końca kadencji Busha. Pomińmy fakt, że w ten sposób raport CIA przyznaje się m.in. do kryminalnego i systematycznego gwałcenia przestrzeni powietrznej Iranu (proszę sobie wyobrazić co by było, gdyby Iran spróbował to samo zrobić w drugą stronę!). Zwróćmy jednak uwagę, że gdyby w wyniku tych setek lotów i innych misji szpiegowskich wykryto choćby najmniejszy ślad potwierdzający takie podejrzenia, mielibyśmy to wybite i powtarzane na pierwszych stronach wszystkich gazet i newsów na Zachodzie. Nie ma takich newsów, bo po prostu nie ma takiego dowodu. „Washington Post” donosi tylko że „Administracja Obamy przytoczyła najnowsze doniesienia wywiadu jako argument przeciwko planom uprzedzającego uderzenia Izraela na irańskie urządzenia nuklearne”.

Niestety, wiele wskazuje jednak na to, że runda rokowań w Stambule ma małe szanse na sukces, bo USrael za wszelką cenę szuka pretekstu do wojny i delegacja amerykańska chce postawić warunki, których Iran na pewno przyjąć nie może. Wg dotychczasowych przecieków propozycja amerykańska dopuści program wzbogacania uranu do 3%, ale nakaże Iranowi zrezygnować z zakładu w Fordow koło świętego miasta Qom

(ukrytego głęboko w skale i bardzo trudnego do ewentualnego zbombardowania), zabroni wzbogacania uranu do poziomu 20% i nakaze wyzbycie się dotąd ukręconego zapasu uranu w tej koncentracji. Ponadto proponuje surowszy i upokarzający reżim inspekcji ze strony MAEA, aby dopilnować, że Iran wypełni absolutnie każdy z tak narzuconych warunków.

warunki takie stawia się po to, by druga strona nie mogła ich przyjąć. Nie jest jasne jak USA chcą przekonać do swego planu Rosję i Chiny, bo swych wasali z NATO (Anglia, Francja i Niemcy) pytać nie muszą. Żle to jednak wróży jakiegokolwiek próbie osiągnięcia porozumienia. Zakaz uzyskiwania koncentracji 20%, koniecznej np. dla zastosowań medycznych, jest absurdalny w świetle faktu, że dla celów produkcji bomby A potrzebna byłaby koncentracja rzędu 90%. Żądanie rezygnacji i demontażu (bez odszkodowania!) najnowocześniejszego zakładu w Fordow jest niedopuszczalną ingerencją w program i byłaby jego znaczącym opóźnieniem. Zgoda na jeszcze bardziej intensywne inspekcje MAEA jest nie tylko upokarzająca, ale i niebezpieczna, ponieważ inspekcje te już udowodniły, że są spenetrowane przez CIA/Mosad i służą m.in. do identyfikacji irańskich naukowców, którzy są potem skrytobójczo likwidowani przez wywiad USraela. Wszyscy czterej dotychczas zamordowani irańscy eksperci nuklearni byli wcześniej rozmówcami i przewodnikami inspekcji MAEA po irańskich zakładach wzbogacania uranu.

Wniosek z takiego stawiania sprawy jest prosty: USraelowi nie chodzi wcale o bombę atomową, której Iran (w odróżnieniu od jego stambulskich rozmówców i od Izraela) nie ma i ku której nie zmierza. Nie chodzi zatem i o bezpieczeństwo nuklearne dla świata. Chodzi o zmianę reżimu w Teheranie i podporządkowanie całego rejonu wielkiej nafty interesom USraela i strefy pustego dolara. W tych warunkach pretekst do wojny musi się znaleźć.

Autor: Bogusław Jeznach

Źródło: [Nowy Ekran](#)